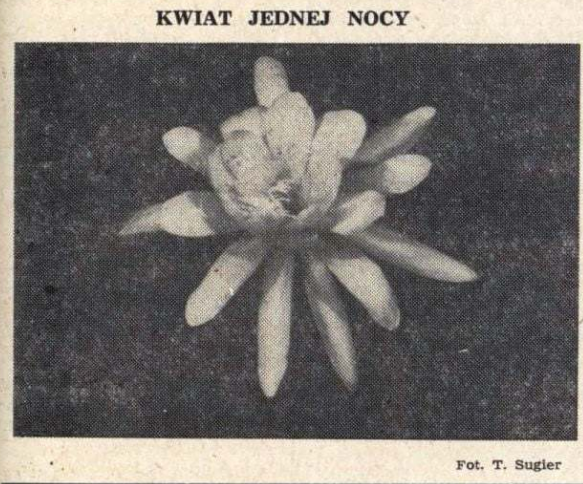




ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL — ŚWIDNIK”
ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 17 (558) 23 czerwca 1980 r. Biblioteka w Świdniku Cena 1 zł

Dziś w numerze: modelarze, kłopoty piłkarzy, ścieżki



Fot. T. Sugier

Godność zdobywa się w pracy

Pierwszym warunkiem dobrej roboty, godnej człowieka i zasługującej na szacunek otoczenia jest nieprzerwanie własnych obowiązków na innych, nieurządzenie sobie wygodnego życia za cenę marnotrawstwa cudzego wysiłku, niekorzystanie z pełnionych funkcji w celu powiększenia osobistych dochodów.

Ze nie są to pobożne życzenia, dowodzą wszystkie organizowane w ostatnim czasie sondaże socjologiczne. Przeprowadzone przez Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu - Leninizmu w 1975 r. badania demoskopijne informują, że w odpowiedzi na pytanie: co zdecydowało o ogólnym wzroście poziomu życia w Polsce, respondenci wskazywali na następujące czynniki (kolejność według częstotliwości wskazań): 1) solidna i wydajna praca (54 proc.), 2) gospodarność na każdym kroku (50 proc.), 3) postęp techniczny (25 proc.), 4) właściwe kierownictwo (24 proc.), 5) dobra współpraca między ludźmi (22 proc.), 6) zwiększenie dochodów ludności (17 proc.), 7) zwiększenie podaży artykułów rynkowych (15 proc.). Różnie formułowany postulat „dobrej roboty” jest więc wartością powszechnie akceptowaną i uznawaną za podstawowy czynnik materialnego i duchowego awansu społeczeństwa.

Przyjęcie takiej postawy przez ogół społeczeństwa w okresie życia zaledwie jednego pokolenia dzielącego nas od epoki, w której praca była jądrem pozwalającym ledwie utrzymać się przy życiu, jest już samo w sobie „cudem materialistycznym” — jak to w „Rzeczypospolitej Polaków” pięknie wyraził Edmund Osmiański. Zacytujmy dalej jego tekst: „równocześnie — patrząc w przyszłość — wiemy, że wybraliśmy sobie choć jedynie słuszną, ale znowu bardzo stronną drogę w górę”. Stronnej drogi w górę nie przebiedzie się zaś samą chęcią choćby najszlachetniejszą i najpowszechniej wyrażaną.

Cud materialistyczny, to tylko metafora ludzkiego zmagania się, najpierw z przyrodą, następnie człowieka z samym sobą, swymi brakami umiejętności, wiary w

powodzenie, słabościami charakteru, wreszcie — zmagania się z innymi ludźmi zarówno tymi, którzy chcą owoce naszej pracy wykorzystać, jak i tymi, z którymi trzeba współdziałać.

Z takim dopiero zrozumieniem rzeczy rozważać można pytanie „skąd” bierze się na naszej drodze tyle odstępstw od uznawanej moralności pracy, lub wręcz gwałtów zadawanych jej podstawowym zasadom. Pracujemy ciężko, z przekonaniem, że daje to

(Dokończenie na str. 2)

Stółówka zakładowa już czynna

Po kilkunastomiesięcznym remoncie od 7 czerwca br. można już spożywać posiłki w stołówce zakładowej. Zadbano w niej do słownictwa o wszystko. Oddana do użytku na wysoki połysk zaskakuje przede wszystkim oryginalnym urządzeniem wnętrza. Na kilka dni przed jej otwarciem rozmawialiśmy z ludźmi, którzy interesują się na co dzień sprawami tej placówki zbiorowego żywienia. A oto wypowiedzi:

ROMAN MAŃKO — kierownik działu socjalnego. Zbiorowe żywienie w naszym przedsiębiorstwie prowadzi G.S. „Samopomoc Chłopska” w Świdniku. Spółdzielnia zawarła umowę z zakładem kilkanaście lat temu. Zaopatruje ona również w artykuły żywnościowe 12 barów wydzielonych i hotele robotnicze. Po ponownym otwarciu stołówki liczymy nadal na świdnicką spółdzielnię w sensie dalszego świadczenia usług dla załogi. Nawiązując do remontu trzeba wiedzieć, że oprócz pracowników z grup inwestycyjnych, którzy wykonywali roboty zleczone również i pracownicy z działu socjalnego dołożyli swoją cegiełkę do końcowego sukcesu. Ludzie nasi wynosili ze stołówki stare urządzenia, brali także udział w pracach związanych z oczyszczaniem placu, na

(Dokończenie na str. 2)



Fot. E. Lipko

11 czerwca w WSK gościła przebywająca na Międzynarodowych Targach Poznańskich delegacja rządowa ZSRR pod przewodnictwem Leonida Smirnowa. Wśród zwiedzających naszą wytwórnię byli także wiceprezes Rady Ministrów Tadeusz Wrzaszczyk, minister przemysłu maszynowego Aleksander Kopec, delegacji towarzyszyli gospodarze województwa lubelskiego.

Walny Zjazd SIMP

W dniach 6 i 7 czerwca obradował w Szczecinie XXIV Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich. Przedstawiciele przeszło stu tysięcy największej organizacji naukowo-technicznej w Polsce, spotkali się w Zamku Książąt Pomorskich, gdzie odbywały się narady.

Gospodarzami zjazdu byli koledzy z Oddziału Wojewódzkiego SIMP w Szczecinie i trzeba podkreślić, że zrobili wszystko, by uczestnicy odczuli, że ich udział w zjeździe był prawdziwym wyróżnieniem. Przede wszystkim proponowali delegatom z poszczególnych makroregionów przyjazd do Szczecina specjalnymi autokarami, na których wymalowane były znaki zjazdu SIMP. Ogromna większość delegatów oraz zaproszonych gości skorzystała z tych środków lokomocji. Oczekujący na autokary piloci zjazdowi ułatwili dojazd do odpowiednich hoteli i pomagali w stawianiu pierwszych kroków na gościnnej Ziemi Szczecińskiej.

W pierwszym dniu zjazdu kilkunastuosobowe grupy delegatów z poszczególnych makroregionów jeszcze przed rozpoczęciem obrad, spotkały się z kierownictwem i członkami kół zakładowych SIMP szczecińskich zakładów pracy i wyższych uczelni.

Walny zjazd delegatów SIMP odbywał się pod hasłem: „Skuteczne działanie mechaników istotnym czynnikiem społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.”

Do Szczecina przyjechało około czterystu delegatów, którzy reprezentowali wszystkie oddziały wojewódzkie SIMP w kraju. Przybyli także jako zaproszeni goście delegacje bratnich organizacji technicznych z Bułgarii, Czechosłowacji i Węgier.

W prezydium XXIV Walnego Zjazdu zasiadali między innymi — zastępca prezesa Rady Państwa

Tadeusz Witold Młynczak, minister Przemysłu Maszynowego Aleksander Kopec, Jerzy Modrzejewski, profesorowie: Jan Kaczmarek, Janusz Tymowski i Jerzy Bukowski.

Zjazd zaszczytliwi swoją obecnością i sekretarz KW PZPR w Szczecinie tow. Brych, wojewoda szczeciński tow. Kański. Wśród zaproszonych gości obecny był wiceprzewodniczący ZG ZZM tow. Warszawski.

Wielkim wyróżnieniem dla uczestników, a tym samym wszystkich simpowców były pozdrowienia i życzenia dalszych osiągnięć od: premiera Edwarda Babiucha oraz wicepremiera Tadeusza Wrzaszczyka, które wpłynęły do prezydium zjazdu. Obecność tak dostojnych gości i telegramy gratulacyjne, świadczą o randze jaką sobie w ostatnich latach wyrobiło Stowarzyszenie Inżynierów i Techników, Mechaników Polskich. Właśnie autorytet stowarzyszenia wpłynął na dynamiczny rozwój jego szeregów tak, że w ostatniej kadencji przekroczona została liczba 100 tys. członków.

W swojej wypowiedzi jeden z dyskutantów stwierdził: ten poważny rozwój liczebny świadczy o tym, że nasze stowarzyszenie jest potrzebne inżynierom i technikom. Jest w tym rozwoju i częśćka udziału naszego Koła Zakładowego SIMP, które osiągnęło w tym okresie liczbę 740 członków przy 304 w roku 1976.

W trakcie dyskusji, w której wypowiedział się 32 uczestników mówiono przede wszystkim o poprawie skuteczności działania inżynierów i techników, którzy ze względu na to, że są konstruktorami większości urządzeń technicznych, oraz mają swój udział w wykonawstwie tych urządzeń, mogą mieć istotny wpływ na jakość. A to, że zajmują się ich eksploatacją do-

(Dokończenie na str. 2)

Wszystkie dzieci są nasze

Tradycja już stało się w naszym środowisku fundowanie przy różnych okazjach książeczek mieszkaniowych dzieciom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Ta inicjatywa znalazła gorące poparcie społeczeństwa a szczególnie instytucji opiekuńczych. Ostatnio swoją opinię na ten temat wyraził prezes Sądu Rejonowego Kazimierz Postulski, który w liście skierowanym do Rady Zakładowej WSK pisze:

Składam serdeczne podziękowanie za ufundowanie trzech książeczek mieszkaniowych dla podopiecznych VII Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Lublinie: Waldemara Klimkiewicza, Iwony Lipskiej i Zenona Rodaka. Dzieci te przebywają w domach dziecka ze względu na bardzo trudną sytuację rodzinną a proces ich wychowania przebiega pod stałym i bezpośrednim nadzorem sądu.

Inicjatywa ufundowania książeczek jest ogromnie cenna ze względów społecznych i wychowawczych. Każde dziecko, któremu wręczono książeczkę ma skomplikowaną sytuację rodzinną, która doprowadziła do tego, że dzieciństwo spędza poza domem rodzinnym. Po ukończeniu szkoły, zdobyciu zawodu i opuszczeniu domu dziecka dzięki tej ofiarności, dzieci będą miały własny dom i zerwą z dotychczasowym zdemoralizowanym środowiskiem.

Modelarze

Choć z modelami biegają po lotnisku często okrągli, starsi panowie mówi się o nich na ogół, że są najmłodszą generacją lotników. Choć nie zawsze wiekiem. Jak dotąd jest ich jeszcze na szczęście w Świdniku sporo, choć najbliższa przyszłość nie rysuje się różowo. Najpierw „zagnieździł się” w aeroklubie, później tzn. przed siedmiu laty także w spółdzielni mieszkaniowej. Opiekunem aeroklubowej sekcji jest renomowany konstruktor lotniczy inż. Stanisław Trębacz, który modelarstwem zajmuje się od 50 lat, zaś gros członków stanowi młodzież — jest bowiem modelarstwo technicznym sportem dla wszystkich. Znajdzie tu możliwość realizacji lotniczych ciągów tak emerytowany lotnik jak i jego 7-letni wnuczek. Sport ten daje obficie z technicznymi problemami, szacunek dla jakości, dokładności pracy. Jest głównie nauką cierpliwości, wytrzymałości i dobrą podbudową do realizacji dalszych lotniczych dążeń. Modelarstwo stanowiło to bardzo ważne, pierwsze podtrzymujące całość ogniwo lotniczego szkolenia. W lipcu br. w Częstochowie odbędzie się modelarskie mistrzostwa świata. Fakt ten powoduje wzrost zainteresowania modelami na ulicy, bo w tej dziedzinie mierzyć się będą miłośnicy małego lotnictwa. O tym jak cenią sobie specjalizację modelarzy

nich świadczy zainteresowanie kadrowców z lotniczych zakładów, którzy wśród zawodników szukają kandydatów na lotniczych specjalistów. Czy zainteresowanie to sięga głębiej, czy skierowane jest także na czynniki

Kilka skrzyń z modelami, stołów i niewiele miejsca nawet dla kilku osób. Na schodach przed budynkiem próby z modelem, który niemiłosiernie wyje i kopci. Gdyby był mroź lub deszcz — trwałyby w modelarni i wte-



warunkujące rozwój modelarstwa w Świdniku usiłowałaś dowiedzieć się odwiedzając aeroklubową modelarnię. To co zastałam, nie było zbyt budujące. Jeden pokój, którego trzy czwarte zajmują regały wypełnione zdemontowanymi modelami, skrawkami desek, sklejek itd.

dy właściwie nie byłoby tam miejsca już dla nikogo więcej. Obok majsterkowiczów zastałam obydwo instruktorki: **Andrzeja Lipińskiego i Władysława Starobrata**, który jest duszą, gorącym entuzjastą, orędownikiem rozwoju modelarstwa w Świdniku już od 20 lat a także jego najważniejszym nauczycielem. Pan Starobrat już 15 lat pracuje jako instruktor i posiada najwyższe uprawnienia instruktorskie tzw. kategorię S. W „cywilu” pracuje w dziale głównego technologa ds. badawczo-rozwojowych. Mówi, że jego praca jest tym właśnie co powinien robić choć... nie byłoby źle gdyby w niej było trochę mniej pisaniny. Lubi tę pracę, ceni sobie ludzi, z którymi łączy go zawodowe kontakty, ma do nich zaufanie. Chyba z wzajemnością — wybierany jest od kilku kadencji na męża zaufania. Ceni sobie ten dowód zaufania środowiska choć w tego typu pracy społecznej miał różne perypetie. Praca instruktora modelarstwa wiąże go ze Świdnikiem bardzo. Modelarze ze spółdzielni mieszkaniowej zdobyli pod jego kierownictwem już wiele, nawet krajowych laurów. Ale tam jest większy lokal, lepsze wyposażenie... Marzeniem instruktora jest zdobycie kilku maszyn do aeroklubu a w przyszłości zbudowanie toru dla modelarzy. Ale to przyszłość...



Spółdzielnia Mieszkaniowa informuje:

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku przypomina wszystkim mieszkańcom naszej spółdzielni, że zgodnie z § 19 statutu wynajem całości lub części mieszkania może mieć miejsce tylko w przypadku uzyskania pisemnej zgody zarządu. W przypadku uzyskania takiej zgody główny lokator zobowiązany jest do dopełnienia wymogów meldunkowych oraz do zgłoszenia umowy najmu do Wydziału Finansowego Urzędu Miejskiego. Równocześnie zarząd spółdzielni informuje, że w każdym przypadku stwierdzenia, że

mieszkanie zostało częściowo lub całkowicie wynajęte bez wymaganej zgody zarządu, w stosunku do głównego lokatora zostaną wyciągnięte konsekwencje statutowe, aż do wykluczenia włącznie. W przypadku stwierdzenia, że mieszkanie zostało wynajęte bez dopełnienia obowiązków meldunkowych, zarząd spółdzielni powiadomi również o tym fakcie właściwy organ administracji państwowej.

Zarząd
Spółdzielni Mieszkaniowej
w Świdniku

Godność zdobywa się w pracy

(Dokończenie ze str. 1)

prawo do wysokiej oceny moralnej naszej postawy, ale zarazem niesprawnie, nie dość efektywnie radzimy sobie z oporem aparatury wytwórczej, którą w dobie rewolucji naukowo-technicznej postawiła nam niezwykle wysokie wymagania intelektualne, organizatorskie i dyscyplinarne. Pracujemy w większości ofiarnie i uczciwie, ale nie umiemy równocześnie poradzić sobie tak z jawnym, jak — szczególnie — skrytym za przeróżnymi działaniami pozornymi nierobstwem, pijanstwem, niszczeniem mienia społecznego, wałęsaniem się od jednego zakładu do drugiego — grupy ludzi relatywnie niewielkie, ale w skutkach ogromnie szkodliwe. Marzy się wszystkim szybki i powszechny wzrost kultury pracy, ale znowu nam samym jakże często nie starcza do osiągnięcia tego, czy to umiejętności, czy siły woli, czy po prostu możliwości przezwyciężenia układów „złej roboty”, przed którymi raz po raz kapitulujemy.

Znowu warto sprawdzić w pracowniach badawczych o ile naszkicowane tu sprzężenie między ambicją solidnej pracy, reprezentowaną przez zdecydowaną większość, a destruktywną rolę grupy kombinatorów urządzających się naszym kosztem, jest zgodne z odczuciem opinii publicznej. Te same, cytowane wyżej badania, ujawniają, że w odpowiedzi na pytanie o najczęściej (lub dość często) obserwowane przez respondentów zjawiska hamujące postęp solidnej pracy, wskazano: 1) pijanstwo (60 proc.), 2) marnotrawstwo lub brak staranności (48 proc.), 3) kumoterstwo (38 proc.), 4) złą organizację pracy (35 proc.), 5) niską wydajność pracy (34 proc.), 6) rutyniarstwo (33 proc.), 7) łapówkarstwo (31 proc.). Jakże niepokojący jest ten margines między moralnością pracy przez tych samych ludzi wyznawaną, cenioną i pożądaną a opinią o stopniu jej urzeczywistnienia w życiu.

Jesteśmy społeczeństwem w drodze, które stale jeszcze kształtuje swój nowy, wyrastający z moralności wolnej pracy, socjalistyczny sposób życia. Droga przed nami, jak mówił Osmańczyk, bardzo stroma, konfliktowa nie bez miary. Jest już jednak w klasie prowadzącej naród, w ośmiomilionowych robotniczych szeregach, jasna wizja tworzenia rzeczywistości wysiłkiem solidnej, dobrze zorganizowanej

wanej, coraz bardziej zintelektualizowanej pracy. Jest też — co być może jeszcze ważniejsze — pełna świadomość działających na tej drodze hamulców. Na VIII Zjeździe PZPR tow. Edward Gierk wskazał na klimat społecznej dezaprobaty wobec wszelkiego rodzaju odstępstw od socjalistycznego stylu pracy i zasad współzycia — jako na tę siłę, która pozwoli najszybciej i z całą surowością je przezwyciężyć. Wydaje się, że wolno nam już dzisiaj powiedzieć, że w klasie robotniczej taki klimat panuje i że szybko przenika do coraz szerszych kręgów społeczeństwa, a także, że niesie on ze sobą coraz powszechniejsze, bardziej konsekwentne i nacechowane rosnącą odwagą cywilną przeciw działanie wszelkim zjawiskom tarasującym postęp kultury pracy i podważającym jej moralne zasady.

Zbigniew Jurkiewicz

Stółówka zakładowa już czynna

(Dokończenie ze str. 1)

który weszli później budowlani. Dużo czasu poświęcili także na prace porządkowe również ZSMP-owcy i OHP-owcy.

Dziś, kiedy już obiekt jest gotowy, obowiązkiem wszystkich użytkowników a i konsumentów także winno być przestrzeganie czystości i warunków sanitarno-higienicznych.

WIELISŁAW GRZEGORCZYK — kierownik działu budowlanego. W pierwszej fazie remontu pracownicy naszego wydziału musieli wykonywać parter, WZSR zaś podpiwniczenia. Ten podział robót nie przyniósł korzyści. Do stycznia br. remont bardzo się opóźnił. W tej sytuacji wszystkie prace zlecono naszej placówce. Brak materiałów, a przede wszystkim glazury dał się po raz pierwszy we znaki ekipom remontowym. Dziś kiedy już kłopoty mamy poza sobą — możemy powiedzieć otwarcie, że zrobiliśmy dobrą robotę. Oceniamy z pewnością załoga. Przy remoncie z dużym poświęceniem pracowali mistrzowie Zb. Rajchert, M. Rodzik i Gawęda. Mieli oni co prawda wiele kłopotów z dokumentacją — ale w końcu dali sobie radę. Ofiarne pracowali również tacy fachowcy jak: T. Kowalski, L. Seremak, J. Kowalski, W. Krzyk i inni. Nadzorował pracę inspektor Z. Cieślak z dz. głównego mechanika. Wyżej wymienieni i wielu innych pracowników zasłużyło na duże uznanie.

JANINA KOWAL — kierownik stołówki. Obiekt po remoncie lśni od czystości. Wszystko tu zmodernizowane i nowe. Nie ma nic ze starych rzeczy. Wymiana sprzętu i wyposażenia nastąpiła tak w kuchni jak i w sali jadalnej. Mamy nowe magazyny i cały szereg innych pomieszczeń. Personel rozpoczyna pracę w jakichś innych, odmiennych warunkach. Szkopuł jedynie w tym, że nie mam jeszcze pełnej obsady stanowisk. Podobnie jak murarze, stolarze, ślusarze i malarze tak również i pomocnicze zatrudnione w stołówce w końcowej fazie robót mocno się napracowały — chcielibyśmy złożyć im za to gorące podziękowanie.

zebrał (m.k.)

Walny Zjazd SIMP

(Dokończenie ze str. 1)

datkowo może mieć wpływ na oszczędności energetyczne, tak ważne z punktu widzenia poszczególnych przedsiębiorstw i gospodarki krajowej. Podniesione zostały także i inne ważne problemy jak np. konieczność skracania okresów uruchamiania nowych wyrobów, doprowadzenie do mocniejszego sprzężenia działalności badawczo-rozwojowej i wdrożeniowej, zwrócono uwagę na nierozwiązaną kwestię produkowania jeszcze wyrobów złej jakości, w sytuacji gdy wszyscy są świadomi, że należy produkować wyroby dobre. Kilku dyskusantów wypowiedziało się na temat specjalizacji zawodowej inżynierów, zostały przedstawione w tym zakresie pewne propozycje. W związku z tym należy mieć nadzieję, że sprawa w niedługim czasie nabierze realnych kształtów. Z innych spraw interesujących środowisko sympozjum w dyskusji wskazano na możliwości wykorzystywania funduszu pomocy kolejowej dla członków stowarzyszenia znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Została także podkreślona konieczność rozwoju życia towarzyskiego w ramach działalności stowarzyszeniowej.

Na zakończenie obrad XXIV Walny Zjazd wybrał zarząd

główny, w skład którego zgodnie z regulaminem weszło 41 przedstawicieli z większości oddziałów wojewódzkich SIMP.

Przewodniczącym nowego zarządu głównego na kadencję w latach 1980—1984 został wybrany prof. dr inż. Kazimierz Owosz rektor Politechniki Rzeszowskiej. Funkcje wiceprzewodniczących objęli: mgr inż. Tadeusz Witold Młyńczak — zastępca przew. Rady Państwa, gen. dyw. prof. dr hab. Jerzy Modrzewski — wiceminister Przemysłu Maszynowego, mgr inż. Aureliusz Misiołek — zastępca dyr. Centr. Zarz. Lotn. Cyw., inż. Sobiesław Zbierski — kier. OBR TEKOMA.

Na sekretarza generalnego powołano — mgr inż. Kazimierza Wawrzyniaka. Do składu Prezydium Zarządu Głównego SIMP powołano został między innymi przewodniczący zarządu Oddziału Wojewódzkiego SIMP w Lublinie mgr inż. Józef Wermeczek. Wybranie do prezydium przedstawicieli naszego regionu świadczy na pewno o uznaniu dla pracy sympowców Lubelszczyzny. Bo przecież należy pamiętać, że ze względu na ściśle określona ilość członków całego zarządu głównego, nawet nie wszystkie oddziały wojewódzkie mają tam swoich przedstawicieli.

mgr inż. Wojciech Luczyński

Ścieżki

PIOTR GRAUMAN

Wsiąkanie

Jesteś również wodą, tak łagodna istota
a jednak pokonać może z czasem kamień.
Czy więc przewyciężać masz tę swoją słabość,
by stawać się twardością, którą miękkość złamie?

Jasno palą się obłoki na horyzoncie...

Kiedy to piszę, nie widzę żadnych obrazów tylko jakiś
połamany krajobraz, splątane stare klisze. Szarość
uczuć. Czuję niepewność przystłowiowego zaczepienia
w punkcie. Ale to wcale nie znaczy, że
to, co widzę — jest dobre bądź złe. Jest,
jakie jest — także dla ciebie.

Powoli gasną obłoki na horyzoncie...

Jak każdy koniec, wszystko zaczyna się tu niewinnie:
najpierw nie wiesz, że wiesz — nie robisz jednak nic...
potem już nie wiesz, że nie wiesz — i mógłbyś na tym
poprzestać.

Choroba posuwa się jednak szybko, i w końcu wydaje ci się,
że wiesz dokładnie to, czego właśnie nie wiesz...

I tak oto zaczyna się wsiąkanie:
Ach, gdybyś nie wiedział tego, co już niestety wiesz!
O, gdybyś wiedział to, że nie wiesz!

Szarość na horyzoncie...

Masz jeszcze rozpaczliwe odruchy, pograżasz się
ponieważ szarpiesz się gorączkowo, nazywają to walką:
zapominasz, że aby utrzymać się na powierzchni —
trzeba zrozumieć, czym jest fala. Nie chcesz się poddać,
zapominając, że to, w co mimo wszystko wsiąkasz —
jest tylko twoją chorobą. Bowiem tak naprawdę
jest tylko to, co ty sam uczyniłeś. I nic nie czyha
na ciebie prócz ciebie. I nie ma żadnego innego
zewnątrz.

Powoli ciemnieje horyzont...

Wymyślasz więc jedną prostą historię, która rozgałęzia się
w nieskończoność. Ty także krzewisz się teraz nieskończenie,
wedle swych rozpacz. Wymyślasz jeszcze kilka prostych
zdani,

którymi ustalasz swą relację z urojeniem. Wmawiasz sobie,
że rezygnujesz z faktu, iż jesteś właśnie ty i sam jeden.
Uznajesz sumę zamiast różnicy, nie odróżniasz już światła
od ciemności.

Powtarzasz wieczorami: Jeden dla Wszystkich, Wszyscy dla
Jednego...

Czerń na horyzoncie...

I to wszystko powoli przestaje cię uwierać. Od czasu
do czasu przewracasz się z boku na bok w tej dozgonnej
kołysce. To, na co raz się raz zgodzisz, opada teraz z ciebie
nieustannie, kilkoma zdawkowymi gestami. Wybierasz też
kilka
znanych miejsc, gdzie podobno nie trzeba już czuwać. Ale
jakoś nigdy nie możesz ich rozpoznać. Bowiem żaden
narkotyk
nie rozproszy twej mgły. Zmieni tylko jej barwę.

Noc...

I niewiele więcej mogę ci stąd napisać. Twoje listy
dochodzą tu rzadko i całkiem przypadkowo. Wiem tyle:
gdybyś miał wierzyć, że to, co widzisz — jest właśnie
tym, co jest — musiałbyś się zabić. Ale ty nie zabijesz się,
nigdy. Masz jeszcze tyle wybiegów, które doprowadzą cię do
tego zbiegu okoliczności, który ja nazywam śmiercią. Bo ty
masz czas i to jedyne, co tak naprawdę masz. Dlatego
chyba nawet nie trzeba ci tego mówić — przecież wiesz:
Jeśli już wsiąkasz — wsiąkasz raz na zawsze...

Jest przedświt...

Jest świt...

I znowu:

Jasno palą się obłoki na horyzoncie...

„Ścieżki” po raz siódmy

Drogi Czytelniku! Oddajemy
Ci kolejne „Ścieżki” nie bez pe-
wnych obaw i emocji. Całe ich
dzisiejsze wydanie wypełniają
bowiem wyłącznie teksty literac-
kie. Po raz pierwszy od pierw-
szego wydania „Ścieżek” zabrak-
ło nam miejsca na publicystykę,
na kronikę kulturalną, na
felieton wreszcie! A w szuf-
ladzie redakcyjnej czekają już
na publikację kolejne próby li-
terackie młodych świdniczan. I
świdniczanek.

Jak nietrudno będzie Ci się,
Czytelniku zorientować, w dzi-
siejszych „Ścieżkach” przeważają
przedstawicielki tej piękniejszej
połowy ludzkości — kobiety. Pi-
szą „kobiety”, bo choć wiek a-
utorem jest bardzo młody, nie
wypada już mówić o nich: „dzie-
wczęta”. Zarówno autorka wiers-
zy — Urszula Rogowska, jak i
jej koleżanki próbujące swych
sił w interesujących tekstach z
pogranicza prozy poetyckiej i
szkicu — Ewa Górna i Dorota
Sych, są świeżo upieczonymi
absolwentkami naszego liceum,
noszącego przecież imię poety —
Władysława Broniewskiego.

Oprócz ich debiutanckich tek-
stów włączymy do dzisiejsze-
go wydania „Ścieżek” dwie mi-
niatury prozatorskie debiutanta
sprzed miesiąca, młodego robot-
nika z WSK — Zenona Miks-
tajna. A dla porównania pozio-
mu literackiego prezentowanego
przez naszą młodzież literacką,
„Ścieżki” otwiera poemat Piot-
ra Graumana, docenionego i uz-
nanego już w całej Polsce mi-
mo swego również młodego wie-
ku poety mieszkającego za mie-
dzą — w Lublinie.

Tu dygresja. Piotr Grauman
jest jednym z dwóch lubelskich
poetów, którzy odbyli w tym
roku spotkania autorskie w na-
szym mieście. Zarówno na jego
wieczorze, jak na wieczorze in-
nego cenionego już w kraju po-
ety — Waldemara Drasa, poja-
wiła się dosłownie garstka za-
interesowanych. Postanowiliśmy
być jednak uparci. Zdecydowa-
liśmy się tych kolejnych odważ-
nych, którzy nie będą się bali
w przyszłości przyjechać ze swo-
imi dokonaniem twórczymi do
Świdnika, honorować publikacją
jakiegos wiersza w „Ścieżkach”,
by ułatwić im dotarcie do szer-
szego kręgu odbiorców z nasze-
go miasta.

Zbliżają się wakacje. Naszym
najmłodszym Czytelnikom szcze-
gólnie gorąco życzymy więc wię-
cej słońca i ciepła, którego nam
bieżący rok skąpi. Wszystkim
zaś, którzy sięgnęli po „Ścieżki”
zyczymy przyjemnej lektury.
Do zobaczenia w lipcu.

(L)



Niepowtarzalne sztuki

To dramat gdy poeta próbuje
sformułować swoje poglądy na
funkcję i granice poezji, dramat
nie że może, lecz że musi. Bo-
hater uznaje tylko realizm i au-
tentyzm, ale prywatnie lubi za-
glądać do ludzkich dusz. Pry-
watnie jego zainteresowania są
sprzeczne z oficjalnymi pogląd-
ami na rolę sztuki.

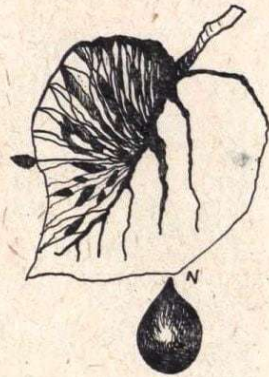
Znany nam dyrektor tłumaczy
się: „Muszę się trzymać swego
stylu, swojej linii, ja fotograf
rzeczywistości, jak mrie pogar-
dliwie nazywają, nie zmienia-
jąc w swoim teatrze.”

Jest dramat życia, które się
toczy wokół nas, które obserw-
ujemy. Ale jego sprawy i prob-
lemy nas nie interesują. Teatr
ten mieści się w pewnych, ści-
śle określonych granicach. Utwor-
y grane na jego scenie posia-
dają wyraźnie zarysowane zakoń-
czenie. Nie pokazuje ludzkich
rozterek i niepewności.

Poeta wprowadza drugi teatr.
Jest on oczywistą wszystkich po-
zostających poza realistyczną gra-
nicą problemów i przeżyć. Jest
to arena walk istotnych, które
przeżywają mali bohaterowie,
walk przekonania, nie dających się
wsprowadzać nastrojów. Ten te-
atr swoje sztuki gra w nas sa-
mych, w naszych duszach i ser-
cach. Autorami tych sztuk jes-
teśmy my sami. I jesteśmy w
nim aktorami.

Bohaterowie powołani przez
poetę nie są uwolnieni od wą-
pliwości i wewnętrznych rozte-
rek. Ich zachowanie, wypowiedzi,
gesty nawet, ich spojrzenia po-
budzają naszą wyobraźnię, uczu-
cia, myśli.

Nasze życie możemy również
porównać do teatrów, w których
bez przerwy są grane najdziw-
niejsze i niepowtarzalne sztuki.
Jest teatr bogatej fasady przy
różnej ulicy, w którym gramy
wobec bogatej publiczności w
dnie powszednie i świąteczne. I
(Dokończenie na str. 4)



ZENON MIKSZTAJN

Plecami do siebie

Odwrocił się plecami do siebie
i nagle ją zobaczył. A czy ją
można zobaczyć nie nagle?...

— Dlaczego nie powiedziałas
mi o tym jutro? — spytał.
— Jutro byłoby już za wcześ-
nie — odpowiedziała.

Patrzył na nią zdumiony: była
wielka, wspaniała i...czarna.
Zresztą wszystko było czarne,
nawet dzień, chociaż on sam zo-
stał dniem, to dla niego ten
dzień był czarnym.

Ona też patrzyła na niego, ale
nie była zdumiona. Widziała go
nie po raz pierwszy i nie po raz
ostatni. Po prostu go widziała.
Po chwili pochyliła się, patrząc
tam, gdzie były jego oczy.

Oczu już nie było. Popatrzyła
tam, gdzie był on. Jego też je-
szcze nie było.

Już nigdy nie będą stąpali po
bruku z nienawidzących się wz-
ajemnie kamieniami... Ona zabrała
nienawiść...

DRZEWO

Tutaj rośnie drzewo. Brzydkie
jakiś ściał, czy co? Przecież przed
chwilą tu było, brzydkie, ale było.
Cholernie przyzwyczailiśmy się
do tego drzewa. Co za kretyn je
ściął. Teraz to krajobraz całkiem
jakiś taki...

O! Już nie ma drzewa. Ktoś
je ściął, czy co? Przecież przed
chwilą tu było, brzydkie, ale było.
Cholernie przyzwyczailiśmy się
do tego drzewa. Co za kretyn je
ściął. Teraz to krajobraz całkiem
jakiś taki...

Ale co to? Co tutaj jest? Ja-
kieś kominy? To chyba jakaś fa-
brykę wybudowali. Co za durni
to zrobili. Przecież ta fabryka
jest jeszcze brzydsza od drzewa!
Stoją te kominy i dymią czar-
nym jak smoła dymem. Drzewo
tego nie robiło. Nie... Nie będę
już więcej narzekał, bo przyjdzie
inny kretyn, powali te kominy
i wybuduje coś jeszcze brzydsze-
go.



DOROTA SYCH

IMPRESJE



URSZULA ROGOWSKA

Przymierzając suknię na pomaturalny bal

odebrałeś mi wiarę w ludzi bez twarzy
wypełniłeś mi kieszenie prawdą i dobrocią
prowadzisz mnie cicerone w labiryncie złudzeń

nie dałeś mi być spokojną jak kropla oliwy
wykrzesaleś iskry złości na fałsz w mych oczach
wysysałeś jak cień słowa nadzieję z mych ust

chciałeś przecież mej miłości tym podobny do mnie
karmiliśmy się na przemian troską i goryczą
uwierzyliśmy w siebie jak w bezsens matury

teraz trzeba zdać egzamin z życia czy nas przyjmą
z otwartymi ramionami ci co świat deskami
odgradzają od nas dwojga konwencją na głucho

pojedziemy na skraj marzeń złotej baśni głodni
stanie się nam lepiej jaśniej prawdziwiej pogodniej



URSZULA ROGOWSKA

Po przekątnej

Czego chciałeś nauczyć
mnie biedną
wierzyć nie wierząc
pragnąc nie żałować
być z tobą nie będąc

możliśmy nie spotkać się nigdy
nie pojąć że zostanie
fotografia z pamięci
ledwie ślad na kartkach

czego pragnąłeś mnie
przekonać matką
niby taki dorosły

już trenowano mnie
otwierać przymykać oczy
wystawiać uszy kłaść po sobie
końcówki zaplatać stosować roz-
kładać

uczyliśmy się wzajemnie
samych siebie jak życia

przekonało nas
jak nagle spada
jak drzewo mija
minuta ciszy

Niepowtarzalne sztuki

(Dokończenie ze str. 3)

jest drugi teatr, mistyczny, nasz własny, do którego nikt nie ma wolnego biletu bez naszej woli.

Teatr i... kurtyna. Kurtyna jest symbolem postawienia kropki nad „i” gdy opada, jednoznacznie kończy sprawę. Natomiast podnosząca się kurtyna oznacza początek nowej sprawy, nowego problemu. Każdy ranek jest podniesieniem kurtyny, opuszczonej wieczorem. Przecież w antrakcie ktoś wchodzi na scenę przy opuszczonej kurtynie i gra swoją sztukę snu, którą tylko od czasu do czasu podglądamy przez uchylenie kurtyny w sobie, jak w teatrze.

Obcy nam ludzie oglądają teatr naszego życia bez kurtyny, obserwują nas, mówią na nasz temat, oceniają sztukę naszego życia i naszą grę życia. My też obserwujemy życie innych, czasem znudzeni, czasem zainteresowani podglądaniem. Staramy się swoim postępowaniem dopasować do otoczenia, żyć zgodnie z przyjętymi regułami gry. Często musimy grać bez zgody z naszym sumieniem czy wolą. Często musimy grać bezbarwnie, żeby nie zwrócić na siebie uwagi publiczności. Przecież oburzeni, że gramy po swojemu, nie tak jak oni sobie tego od nas życzą, mogliby rozdeptać przy wchodzeniu z teatru.

W codziennym życiu bez trudu możemy dopatrzyć się czegoś z aktorstwa. Lepszego, czy gorszego. Tak jak bywają lepsi i gorsi aktorzy. Moje życie jest więc także grą, której ja sama jestem reżyserem i głównym aktorem. Od tego jak ja podejść do tej roli zależy, czy osiągnę sukces, czy stracę w oczach widzów.

Tylko życie wewnętrzne jest dla każdego z nas teatrem osobistym, w którym tworzymy co chcemy i jak chcemy. Interpretacja sztuki jest dowolna, aktorzy również. Teatr wyobraźni jest miejscem gdzie potęgują się nasze ukryte uczucia i marzenia. On odkrywa przed nami jacy jesteśmy naprawdę. Niepowtarzalne sztuki uzupełniają się, jeden teatr jest dalszym ciągiem drugiego. Życie byłoby puste i nudne bez poezji, bez świata marzeń, aczkolwiek same marzenia nie dają szczęścia.

Ewa Górna

ramię, zawsze jakoś wariacko... Czuję ucisk gdzieś wewnątrz i żal mi tamtych dni. Mogę jedynie mieć nadzieję, że będą jeszcze piękne. Będą nowe zwierzenia, te dziewczynskie, będziemy się nagle podrywały i biegły przed siebie, szybko, szybko, jak wakacje.

Kiedyś obie będziemy w obłokach. Jeszcze nie teraz. Wybacz, to tak trudno przesiąść się na zwiewną chmurkę. Teraz biegam już cały miesiąc to za tym, to za tamtym, łapię codzienność jak jaszczurkę za ogon, a ona się wymyka. Siadam przy stole, patrzę w jasno świecące słońce, i płaczę przez godzinę. I w płaczu odnajduję takie szczęście. A ty jesteś tym obłokiem, tym niebem, tym słońcem. Patrzenie na

ciebie jest rozmową i wyznaniem.

A kiedy mam już wszystkiego dosyć — jeszcze wraca to dręczące uczucie niemożności spełnienia — mówię, ależ nie, nie mówię, w myśl krzyczę: — dajcie mi wszyscy, do stu diabłów, spokój, jeszcze nie mogę. Nie chcę być obłudna, i jeszcze, bym przejawiała takie tendencje... „z najdrobniejszego i mało ważnego szczegółu uczynić dla siebie coś niezwyklego” i karmić się tam tym najtrafniejszym — „bo jeśli ma się te nasze lat i świadomość, że doprawdy wszystko przed nami, to nie mając nic ma się wszystko”, a że tak przecież może być, że tak przecież jest, i jest tak ze mną, to jest rzeczywście najpikniejszy stan iluzji na świecie.



Rys. Nana Jungowska

WIADOMOŚCI Z MIASTA

Cukierek przez szybę?

Wiele wysiłku kosztowało stworzenie Ośrodka Rekreacyjnego w Krępcu. Bardzo był potrzebny, nikt w to nie wątpi, Świdnik bowiem nie ma bardziej atrakcyjnego terenu na wypoczynek. Do gór odległość mierzy się w setkach kilometrów, do morza też. Jeziora są trochę bliżej, ale również trzeba dojeżdżać i to kilkadziesiąt kilometrów. Krępiec jest blisko nawet pieszo można tam dojść w pogodny dzień — właśnie po to go stworzono. Ale życie jak to życie niesie ludziom udogodnienia. Posiedzieć wśród drzew w parku miło lub spokojnie, pozwolić się dzieciom pluśkać w płytkiej wodzie — wygodnie.

Na taką wyprawę koniecznie trzeba zabrać niezbędne rzeczy i tu wysuwa się problem, bo przecież zanieść to do Krępeca trochę za ciężko, lepiej zawiązać rowerem lub samochodem, przecież nawet parking (płatny w sezonie) a więc przewidziano taką możliwość i przewidziano miejsce dla samochodów. Cóż z tego kiedy dojechać do parkingu nie tak łatwo. Parę lat temu jadąc ze Świdnika do ośrodka nie przedstawiała jazda takiej trudności jak dziś. Asfalt do Krępeca, trochę „kociich łbów” we względny

stanie i dalej już droga do ośrodka asfaltowa. Dziś ten ostatni odcinek drogi, długości trochę więcej niż 0,5 km, można włączyć do toru.

Dziury po prawej i lewej stronie przedzielone wyrwą na środku nierzadko o głębokości dochodzącej do 25 cm. Jest to teren groźny. Terytorialnie ośrodek podlega gminie Melgiew.

Jeśli nawet nie ma funduszy na remont drogi (choć to już ostatni dzwonek bo niezadługo nie będzie co remontować tylko trzeba będzie o prostu robić drogę od nowa) to można niewielkim kosztem utrzymać w stanie względnej przejeźdźności. Parę przyczep żużli, do czasu solidnej naprawy, umożliwiłoby normalny dojazd. Wstyd przed przyjeżdżającymi z innych stron Polakami, iż do jednego ośrodka w tej okolicy jadąc za tabliczkami wskazującymi dojazd do ośrodka wypoczynku trzeba się namęczyć nim osiągnie się cel o ile oczywiście wcześniej potencjalny „wypoczywacz” nie zrezygnuje. Mieszkańcom miasta, którzy na dwóch kółkach z pociechami chcieliby się tam dostać, po jednorazowym przejeździe też odchodzi ochota. Czyż znów mielibyśmy liźać przysłowiowy cukierek przez szybę?

Z „Praktyczną Panią” po zdrowie

Pod tym hasłem odbył się rajd zorganizowany przez ośrodek „Praktyczna Pani”. Pomysł zro-

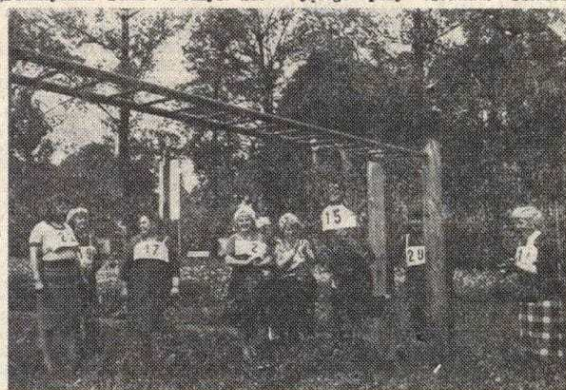
dził się na jednym z zebrań komitetu członkowskiego działającego przy ośrodku. Ustalono

deszcz, odstraszył wielu chętnych. Ci jednak, którzy mimo niepewnej pogody wybrali się na wycieczkę nie żalowali sobotniego popołudnia, przygotowano dla wszystkich wiele atrakcji i niespodzianek.

W pierwszej części wyprawy zorganizowano zawody sportowe, wykorzystując istniejącą nad Zalewem ścieżkę zdrowia oraz inne konkurencje, bieg na czas, rzucanie lotką do celu, bieg w workach. Zawody pokazały, że wielu uczestników rajdu przez wiele lat nie trzymało w ręku piłki, a wykonanie trudniejszych konkurencji następczo wiele kłopotów. Zawodnicy, którzy zdobyli największą ilość punktów otrzymali nagrody ufundowane przez dyrekcję Społem i ośrodek „Praktyczna Pani”.

Po zakończeniu konkurencji sportowych rozpalono ognisko, przy którym mimo zmęczenia bawiono się wesoło, umawiając się na następny rajd.

Doskonałe humory, zadowolone miny świadczyły o tym, że taka forma wypoczynku cieszy się uznaniem i jest potrzebna. „Praktyczna Pani” w ramach działal-



Dzień Dziecka

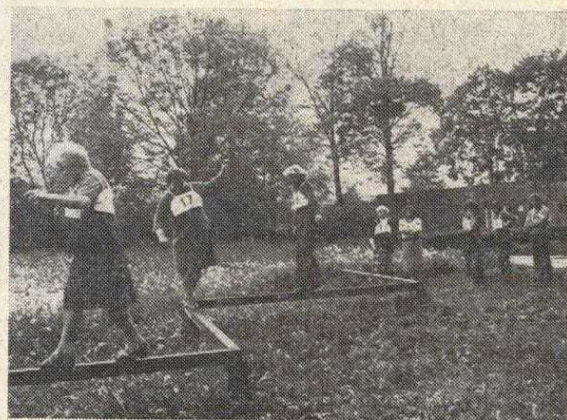
Tegoroczny Dzień Dziecka nie przebiegał chyba nigdzie tak wesoło jak zwykle, spowodowała to przykry pogoda, która zmusiła do odwołania wielu imprez. WSS „Społem” zorganizowała Dzień Dziecka w kinie „Lot”. Przybyli na imprezę dzieci, świetnie ciesząc się dużą popularnością filmu, przeprowadzono szereg konkursów, zwycięzcy otrzymali nagrody, wszystkie dzieci częstowano słodyczkami. Sala kina wypełniona była po brzegi, nawet organizatorzy nie liczyli na tak liczne przybycie dzieci. Jak widać imprezy organizowane przez „Społem” cieszą się dużą popularnością i wzbudzają zaufanie, bowiem nawet nieustająca ulewa nie była przeszkodą by uczestniczyć w imprezie.

Pomyślano nie tylko o dzieciach świdnickich, ośrodek „Praktyczna Pani” zorganizował zbiórkę odzieży dziecięcej, która razem ze słodyczkami została przekazana do sierocinicy dzieci chorych w Kamierzówce.

I.W.

termin oraz program imprezy której głównym celem był aktywny wypoczynek połączony z zabawą na powietrzu.

7 czerwca grupa chętnych wy-



ruszyła nad Zalew Krępiecki, wprowadzić organizatorzy liczyli na większą ilość uczestników, lecz padający przez kilka dni

nośel wychowawczej pokazała jak można wesoło i pożytecznie spędzić sobotnie popołudnie.

I.W.

ODWAGA CYWILNA

Tytuł sugeruje niezawodnie, iż przedmiotem naszych dociekań będzie tzw. odwaga cywilna, która jak łatwo się zorientować zajmuje miejsce niejako po stronie przeciwnej odwagi mundurowej tj. związanej na stałe z jakimś uniformem.

Zatem nikogo nie dziwi brawura żołnierza zdobywającego bunkier nieprzyjaciela, bohaterstwo funkcjonariusza milicji ratującego amatora kąpieli w miejscu niedozwolonym czy ofiarność strażaka — poskromiciela ognia, który z nieodłącznym toporkiem wyrwa ze szpon żywiołu przeważnie niedołężną staruszkę — rzadziej blond sexbombę, a niejako po drodze ściera się z nawalą ognia i „...odcina to co się

pali od tego co się nie pali, aby nie zapaliło się to co się nie pali, od tego co się pali!” koniec cytatu.

Jasne więc, że stajemy wobec sytuacji problemowej czy odwaga cywilna prostego referenta, który na zebraniu oświadcza, że prezes B. jest małwersantem i świnia dużego formatu — należy do gatunkowo lepszych odwag przyspilonych do uniformu? Kogo powinniśmy zatem wywindować na piedestał uczuć społecznych? Proste referenta z tą jego odwagą cywilną czy nieustraszonego żołnierza? A może milicjanta, który dopiero w wodzie widzi, że tonący brzytwy się chwytą i jest bardziej groźny niż wyglądało to z mostu... Albo ofiarne strażaka,

który w zapamiętaniu odcina tego co się pali, nie zauważył, że odcina drzemiący w płonących zabudowaniach niewypał 500-kilogramowej bomby lotniczej... Konkluzja na szczescie jest jedyna. Odwaga mundurowa bez względu na stopień ryzyka i efekt końcowy nie wywołuje u postronnych obserwatorów reakcji pukania się w czoło, co stanowi o jej niezaprzeczalnej wyższości!

Odwaga cywilna prostego referenta wzbudza jedynie nasze współczucie i napawa serdeczną troską. Dodatkowo odczuwamy również niechęć do tego nieszczytnika, gdy przychodzi dać 5 złotych na pożegnalny bukiet.

Zdzisław Karpiński

NACZ FELIETON

Jedno z ostatnich spotkań (jeszcze) II-ligowej Avii. Na stadionie zdenerwowany lecz rzedający tłum kibiców. Na murawie widokowo urągające poziomem temu co określa się mianem II-ligowej piłki.

Spiker przypomina lata świetności. Mówi, że to ta sama Avia potrafiła zaabsorbować i zmusić do wysiłku legendarnego wówczas jeszcze Górnika Zabrze...

Biegający w pobliżu zawodnik Avii wściekle spogląda-

jąc w kierunku spikera wykrzyknął: czy nie można go tam zamknąć?!

Można drogi, zmęczony piłkarzu świdnickiej Avii, ale po co? Nie lepiej rozgonić takie towarzysztwo, które zmusza do takich refleksji?!

Zresztą trudniej o spikera niż o piłkarza, a to ostatecznie wyjaśnia kogo powinno się uciszyć (w języku piłkarskim: zamknąć!).

Tak to bywa, gdy wyniki meczu nie zależą od umiejętności i kondycji zawodni-

ków, tylko od zasobności klubowej kasy. Nic tak nie przekreśla piłkarstwa jak „zalatowane” mecze przez smutnych panów z wypchanymi teczkami. A przecież nie jest tajemnicą, że chłopcy z boiska nie stanowią in-

na co do mocy nabywczej klubów.

Stąd drażni filozofowanie stódkich rierobów, którzy mogliby z panami działaczami rozgrywać mecze stólków, gdyby nie cholerni kibice, którzy bulą za bilet i

barwach Łęcznej? Tam dokładnie zajrzą do dowodów i mam nadzieję, że pozwolą większości kopać, ale... węgla! Sport to talent, przekonanie do idei walki na boisku i praca, praca, praca... Dlatego nie było przypadku, aby muł karmiony nawet ze złotego żłobu stał się pewnego ranka koniem arabskim czystej krwi. Bezwzględnie na żłób, był to zawsze ten sam muł — tylko bardziej otyły!

Ludziom nie należy życzyć źle, chociaż zawiedli nasze nadzieje i oczekiwania. Dla większości zawodników mamy ciepłe słowa:

— Szerokiej drogi!

Drzemy ziemię pazurami!

telektualnej elity w mieście. Manipulowanie nimi wywołuje więc przeróżne skutki. Dlatego ligowa tabela nie zawsze odzwierciedla aktualne możliwości zawodników i jest bardziej reprezentatyw-

domagają się wybiegnięcia na stadion.

Po tak zenującym sezonie wiemy dokładnie kto potrafi kopać, a kto nie. Trzeba więc z odpadów oczyścić. Być może niektórzy liczą na kokosowy interes w górniczych

Fot. Z. Kłaczynski

Prawda w oczy...

Pobyt piłkarzy Avii w II lidze został raczej przesądzony na ich niekorzyść. Po czterech kolejnych porażkach sytuacja świdnicka stała się beznadziejna. 2 czerwca br. po przegranym meczu wyjazdowym w Tychach dowiedzieliśmy się z prasy, że trener Andrzej Gajewski opuścił zespół na trzy kolejki przed zakończeniem rozgrywek. Sukcesję po nim przejął tymczasowo asystent — Marian Guz. Ale nie pierwszy to przypadek w naszym klubie nie rozliczania trenerów za ich pracę. Zbierają przez wie-

trenerowi. Co odważniejsi powiedzieli głośno co myślą o pracy trenera i czym on się zajmuje. Była to już tylko jednak przysłowiowa musztarda po obiedzie. Rozbity wewnętrznie zespół przegrał dalsze mecze z Bronią, Stalową Wolą i Tychami. W rezultacie bramki samobójcze (zdobyte przez Dynskiego i Kopcza) w meczach ze Stalową Wolą i Tychami — były następstwem zbytniej nerwowości tych zawodników, a nie nieudolności. Trudno się zresztą dziwić! Przez dobre pół sezonu

minie w tabeli Gwardię, i że nie potrzebne są mu żadne posiłki kadrowe.

Dalszy komentarz na temat pracy trenera może być tylko jeden. Zawiedliśmy się na pańskiej osobie trenerze. Rok temu drużyna uratowała się od spadku w nadzwyczaj szczęśliwy sposób. W nowej edycji rozgrywek opuścił pan w sile i zdrowiu pole futbolowe — bitwy pozostawiając na nim słabą co prawda ale walczącą do końca drużynę. Zimowe obozy i zgrupowania kondycyjne poszły na marne. Co o tym sądzi dziś sam piłkarz i asystent, z którym pracował pan również na co dzień — trudno zgadnąć. Możemy im jedynie współczuć! I jednych i drugich niestety wiele pan nie nauczył. Nowy trener, który rozpocznie pracę w klubie musiał będzie solidnie zakasać rękawy i zacząć robotę od początku. Wyczerpana fizycznie i psychicznie pierwsza drużyna klubowa nie ma dziś wartościowego zaplecza. Jej rezerwy są słabe, a juniorzy to dopiero pieśń przyszłości.

Wielu obserwatorów twierdzi, że i na tym odcinku trzeba wiele zmienić, gdyż to także źródło piłkarskiego kryzysu. Tebu w płuca i świeżego powietrza winni nabrać również działacze sekcji piłkarskiej. Na obecnym etapie nie widać u nich zdecydowanego i energicznego działania. Piszemy o tym otwarcie, bez jakiegokolwiek złośliwości. Nie chodzi tu absolutnie o tzw. ścinanie głów. Prawdy po prostu ukryć się już dalej nie da. Za wszystko co dzieje się w sekcjach i w klubie odpowiedzialni są w końcu ci, którzy mają do czynienia ze sportem na co dzień! To oni muszą wydeptywać ścieżki i szukać rozwiązań. Muszą być przede wszystkim entuzjastami sportu. I w tym przypadku nie odkrywamy nic nowego pod słońcem. Jeżeli z biegiem czasu piłkarze odzyskują zaufanie swoich sympatyków, znajdują na pewno mecenasów, którzy wyciągną do nich pomocną dłoń, na stadionie zjawia się znowu gremialnie kibice. Trudno zresztą wyobrazić to sobie inaczej. Obecna sytuacja jest niestety dla nich — wielce niekorzystna. Zmuszeni będą opuścić chyba II ligę. Awansowali do niej jak pamiętamy dzięki reformie rozgrywek przeprowadzonej kilka lat temu przez PZPN. Pobyt drużyny w II lidze dowiódł wyraźnie, że nie mieliśmy w niej z wyjątkiem bytności w klubie trenera Bronisława Walligóry — łatwego życia. Trudno było zaliczyć drużynę nawet do średniaków. I jeżeli w tym kontekście spojrzymy dziś na sprawę, dojdziemy do wniosku, że szat rozdierać nie warto. W II lidze na dłuższy okres czasu miejsca dla naszych piłkarzy nie było...

Poziom jaki reprezentowała drużyna świdnicka w ostatnim okresie był żenujący. Zespół nie stanowił również zwartego kolektywu i to także w dużej mierze przesądziło sprawę. Aby do gorzkiej herbaty dorzucić jednak kostkę cukru dodajemy jeszcze jedno stwierdzenie. Raków z Częstochowy, Stal ze Starachowic czy Jastrzębie to drużyny z ośrodków piłkarskich, które liczą się bardziej na mapie Polski aniżeli Świdnik. Kibice stamtąd regionów popadali również w czarną rozpacz. Cóż jednak mogą uczynić? W sporcie są silni i słabi. Słabi — wiadomo — muszą najczęściej ustąpić z pola walki. A jeśli podejmą ją w przyszłości na nowo — muszą wrócić przede wszystkim do równowagi i przegrupować siły.

Zegnając więc niejaką II ligę piłkarzy z łezką w oku, aczkolwiek piłka jeszcze w grze nie zapominajmy, że w ekstraklasie mamy siatkówkę, w której kocha się wielu kibiców. I dla niej trzeba na obecnym etapie poświęcić więcej uwagi i środków, aby przypadkiem za rok siatkarsze nie podzielił losu piłkarszy. (K-k)



le miesiące niebagatelne pieniądze, a zostawiają po sobie najczęściej plewy. Smutne to ale prawdziwe. A tak gwoździ sprawiedliwości — twierdzą nie bez racji kibice — tego rodzaju decyzje trzeba było podjąć wcześniej. Ot, choćby po kompromitacyjnym występie piłkarzy świdnickich w meczu z Polonezem. A może nawet jeszcze wcześniej — tj. po niechlubnej porażce Gwardii. Już wtedy trener powinien rumienić się ze wstydu. Ale wracając jeszcze do niesławnego spotkania z Polonezem. Tuż po meczu, jak wiadomo głównie „wtajemniczonemu” doszło w szatni do burzliwej wymiany zdań między piłkarzami. A gdy nerwy puściły zupełnie oberwało się również i

ciężar gry spoczywał głównie na obrońcach i bramkarzu. Atak nie istniał w drużynie. I w tym miejscu raz jeszcze o Polonezie. Na dziesięć wybornych sytuacji przedbramkowych napastnicy świdnicy nie potrafili zdobyć ani jednego gola! Tego meczu długo nie zapomną kibice. Na boisku działali się jakieś niesławne czary. Tymczasem drużyna gości zdobyła niespodziewanie zwycięską bramkę w ostatnich dosłownie minutach meczu, wykorzystując bezlitośnie jedną jedyną szansę, jaką nadarzyła się jej w tym spotkaniu. W dwa tygodnie później trener Gajewski złożył broń. Jego „rzemiosło” przestało się nagłe liczyć. A jeszcze ponieważ nie tak dawno twierdził publicznie, że

Taka ryba

Kończą się emocje piłkarskie, wielu sympatyków sportu przeżuć się podobno na wędkowaniu.

— Czy to prawda — przezie? Z tym pytaniem zwróciłem się do przewodniczącego Zakładowego Koła Wędkarskiego przy WSK — Eugeniusza Kołodziejczyka.

— Tak — odpowiedział z lekkim uśmiechem na ustach. Duży zaciąg kibiców sportowych w nasze szeregi dał się zauważyć w maju br. Zakładowe Koło Wędkarskie liczy obecnie ponad 700 członków, nie biorąc w rachubę 200 osób niedawno założonego koła męskiego.

— Nietak jest dziś wędkować?

— Na pewno! Pogoda mocno kapryśna, a brak słońca odstrasza od wycieczek.

Coraz trudniej również o autobusy...

— A co cieszy wobec tego?

— Nawiazanie kontaktu z Zjednoczeniem PGR-ów, które udostępniło wędkarzom kilka akwenów nocnych, w zamian za wykonywane prace społeczne. Pod naszą opieką znajdują się jeziora: Tomaszce i Kuszce, z któ-

rych korzystać może na co dzień także w niedziele i święta wędkarzy. Tyle bowiem kart wpisu nam przyznano. Byli tam kwietniu br. na rozpoczęcie członkowie zarządu — koleś — Czerniak, Drag, Nowak, Otrowski i inni. I od tego czasu zaczęło. Wyjazdów jest coraz więcej. W maju br. odbył się pierwsze zawody gruntowe o mistrzostwo koła. Złowił ponad 4 kg ryb.

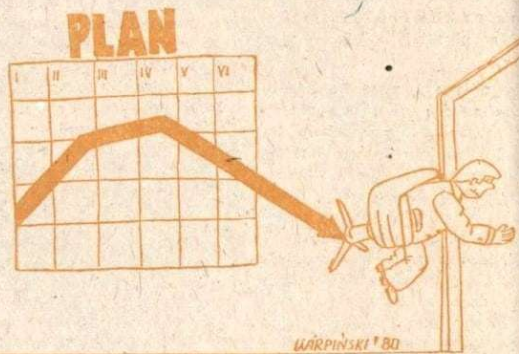
— Wracając jednak do porządku — łobaczek...

— Najważniejsze z nich to branie pomieszczenia na zebrania i szkolenia. Jak dotąd zbieramy się najczęściej w klubie „Ikar”. Przydałoby się więcej sprzętu noclegowego, 5 pontonów to jednak mało. Nie mamy również dostatecznej ilości sprzętu wędkarskiego. A przed nami mistrzostwa okręgu i eliminacje na szczeblu krajowym. Mimo trudności trzymamy się dzielnie!

— Wobec tego życzymy tańszych ryb!

— Dziękuję w imieniu wszystkich członków koła.

rozmawiał (m.k.)



Żeglarze ruszają na wodę

Zbliżające się wielkimi krokami lato wywołało wielkie ożywienie wśród żeglarzy. Zima i deszczowa wiosna znacznie opóźniła prace remontowe sprzętu żeglarskiego na jez. Łukcie i dopiero z początkiem czerwca łodzie były gotowe do pływania.

Uczestnicy kursu na stopień żeglarza jachtowego rozpoczęli 8 czerwca w piękną słoneczną niedzielę praktyczne zajęcia na wodzie. Intensywne szkolenie praktyczne trwać będzie do końca czerwca i zostanie zakończone egzaminem, po zdaniu którego uczestnicy kursu otrzymają patent żeglarza jachtowego.

Zostały zakończone również przygotowania łodzi Carina i Orion do pływania na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Na łodziach tych już od 15 czerwca rozpoczęły się 14-dniowe rejsy. Biorą w nich udział członkowie Klubu Wodnego LOK, pracownicy naszego zakładu oraz ich rodziny. Przez dwa tygodnie będą wypoczywać na wodzie oraz doskonalić swoje umiejętności żeglarskie.

Szczególnie atrakcyjnie zapowiada się pierwszy rejs „Oriona”. Został on dowodzony do Puław i 15 czerwca ruszył rejs na Wielkie Jeziora Mazurskie. Orion płynie Wisłą nad Zalew Zegrzyński i dalej Narwią i Pisą na Wielkie Jeziora Mazurskie.

Rządowy program regulacji Wisły wkrótce ujmie w „karby” niedzielną królową polskich rzek. Będzie płynąć spokojnie między betonowymi brzegami. Raz na zawsze znikną malownicze zakola, złoście lachy i starorzecza tzw. „Wiślicka”. Dlatego ten rejs pozwoli zachować w pamięci uczestników niepowtarzalne wrażenia. Rejs poprowadzi jachtowy sternik morski Roman Ciszewski.

Po zakończeniu rejsu postaram się przedstawić czytelnikom „Głosu Świdnika” relację z tej ciekawej wyprawy.

Ma.

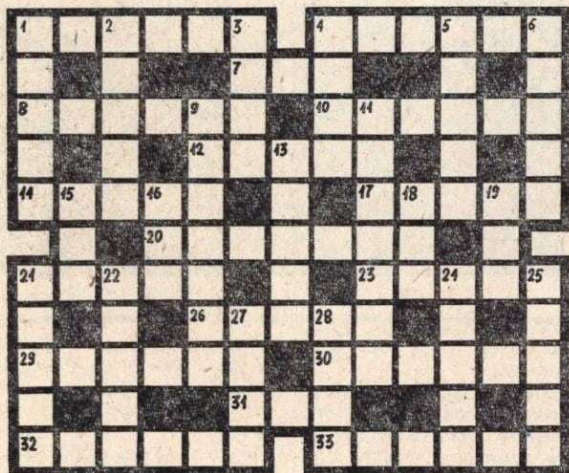


GŁOS ŚWIDNIKA

Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK „PZL Świdnik”. Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przemysłowej Pracy 1, tel. 120-61 wewn. redakcji 61-51, rozgłośni 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Bałicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierchoś oraz kolegium. Korekta: Barbara Ciołek. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo skróto-

WSK-S z. 950 10.06.80 r. — 3000 W-7

Krzyżówka



POZIOMO: 1. aura; 4. roślina oleista; 7. matka Zeusa; 8. ornament architektoniczny w kształcie rozwiniętej róży; 10. twórca ojczyściego elementarza; 12. węglowodór nasycony, składnik benzyny; 14. stado; 17. smar maszynowy; 20. człowiek ślepo oddany jakiejś idei; 21. kraj Ytegi; 23. powieść Orzeszkowej; 26. dojrzałe stadium owada; 29. rekwizyt malarza; 30. choroba gardła; 31. były szachowy mistrz świata; 32. państwo w Afryce ze stolicą Kigali; 33. wyraz aprobaty, pokłask.

PIONOWO: 1. korsarz; 2. szy-

bko rośnie po deszczu; 3. napój alkoholowy; 4. sito druczane lub grzebień podwodny zbudowany z koralowców; 5. predkość ruchu roboczego; 6. ozdoba roślinna; 9. magnowa skała gębinowa podobna do granitu; 11. pierwszeństwo chemiczny o l. atom. 51; 13. na murawie; 15. bogini niezdoby; 16. baszkirska metropolia; 18. rzeka z wojskowej pieśni; 19. chodnik w kopalni; 21. jednostka tłumienia stosowana w telekomunikacji; 22. czeski taniec; 24. walący się stary dom; 25. trunek, rodem z Lotwy; 27. arena zapasnicza; 28. uroczysty strój.